

Słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, kiedy skład wtoczył się niespiesznie na peron stacji docelowej. Jak tylko drzwi otworzyły się z cichym zgrzytem nienaoliwionych od wyjazdu z zajezdni zawiasów, rzeka kucyków rozpoczęła powolny ruch z oraz do wagonów. Wśród całej chmary różnokolorowych istot, jedna z nich wyróżniała się dość znacząco, górując nad towarzystwem, mimo pochylonej postawy.

- Cholera. Moje plecy - rzucił zgryźliwie Mężczyzna, masując okolice swojego krzyża. - Czy wszystko tutaj musi być takie małe i kolorowe?

- Możesz przestać jęczeć? - oznajmiła zirytowana Rainbow. - Jesteś gorszy od Rarity!

- Że co proszę? - odparła zdziwiona Rarity.

- Słyszałaś!

- Może i mógłbym przestać jęczeć - odparł mężczyzna, ignorując tą niewielką sprzeczkę. - Gdyby nie to, że co najmniej siedem razy podczas tej podróży przyrąbałem głowę w sufit!

- Mogłeś usiąść na siedzisku - powiedziała Sunset. - Pociąg nie był aż taki pełny.

- Gdybym usiadł, to już by był.

- To prawda. Wasze pociągi nie są przystosowane do przewozu istot innych niż Wasz gatunek - dodał Pipik.

- Nie żeby coś, ale w żyroskopierze chociaż pomyśleliśmy o tym, że ktoś może być ponadgabarytowy - rzucił Marcin, jakby od niechcienia, na co płomiennogrzywa zareagowała kolejnym spalaniem buraka.

- Eee... może faktycznie, trochę masz rację...

- Ale to nie usprawiedliwia tego jęczenia - rzuciła Rainbow. - Uderzyłem się w głowę... ojej. Tak w niej nic nie masz, to o co tyle szumu.

- Odezwał się ptasi mózdzek - odparł Marcin, rozprostowując po kolei obie ręce. - Ja chociaż się rozglądam, jak latam w przestrzeni powietrznej.

- Uważaj, bo jak Cię zaraz!

- Spokój! - nie wytrzymała Twilight. - Marcinie! To, że pozwoliłam Ci nocować w MOIM zamku, nie oznacza, że możesz się zachowywać jak tylko Ci się żywnie podoba...

- Ha!

- A ty Rainbow. Też się zachowuj.

- Oczywiście - odparł Marcin. - Pragnę jednakże zauważyć, iż zostałem sprowokowany do tej niepotrzebnej wymiany słownej.

- Wcale nie! To ty zacząłeś tym jęceniem...

- No jak dzieci... - sapnęła Applejack, naciągając swój kapelusz mocniej na głowę.

- Nie do końca AJ. Dzieci to z reguły małe i urocze istotki, uwielbiające łaskotki i słodkości - rzuciła Pinkie Pie, która od dłuższego czasu okrążała całą grupę w swoich wesołych podskokach. - Tutaj jednak nie mamy już do czynienia z dziećmi... no chyba, że chodzi o Dashie. Bo ona jest cały czas urocza...

Dalsza część konwersacji uciekła uwadze mężczyzny, którego zmysły zostały przykute przez liczne budynki zabudowań mieszkalnych.

- Pipik... czy te domy są pokryte... strzechą? - spytał, nie mogąc oderwać wzroku od zabudowań.

- Owszem. Po wstępnym skanowaniu oraz zestawieniu z zapisaną bazą danych pobraną z serwerów Goliata, mogę określić z niemal stuprocentową dokładnością, iż są to zabudowania, które w historii ludzkości wydatować można na okres wczesnego średniowiecza.

- Marcinie? Czy coś Cię trapi? - spytała Fluttershy, jako jedyna nie uczestnicząca w powstałej utarczce słownej. - Wyglądasz na zaskoczonego.

- Może... odrobinę - odparł spoglądając na nią. - Po prostu nie spodziewałem się, że po widoku marmurowego Canterlotu, przyjdzie mi spotkać średniowieczną wioskę kucyków.

- Um... tak naprawdę... to wszystkie miasta i wioski w Equestrii różnią się od siebie, zależnie od tego kto je budował.

- Yhm... to tutaj musieli nieźle ciąć koszty - rzucił, przypatrując się co poniektórym budowlom. - Co to ma być. Poligon doświadczalny dla ekipy remontowej?

- Eee... Marcinie. Myślę, że to Cię zainteresuje - oznajmił android, wskazując coś mechanicznym odnóżem.

- Niech zgadnę, ten jest pokryty liść... ojacież piernicę! A ja myślałem, że Jaś i Małgosia byli niezłymi ćpunami!

Przed nimi stał w całej swojej okazałości budynek, który wyróżniał się na tle innych budowli. Przede wszystkim należało uwzględnić, iż cały został wykonany z czegoś, co na pierwszy rzut oka przypominało ogromne, piernikowe bloki.

- U! Mówisz o Sugarcube Corner? Fajny, prawda? To cukiernia państwa Cake, a ja wynajmuję tutaj pokój, bo normalnie tutaj nie mieszkam. Nawet kiedyś udało mi się skubnąć trochę dachu. Jest pyszny, chociaż ja dodałabym trochę więcej erytrytol. Co to erytrytol? Nie ważne. I tak bym go dodała.

Wszyscy wpatrywali się w rozanieloną, różową kulkę, która wykonując niewyobrażalne akrobacje w powietrzu, wypowiadała słowa za słowami z zawziętością profesora-kosy na pierwszym wykładzie.

- Taa... to by wyjaśniało to dziwne zachowanie - skwitował Marcin. Następnie spojrzał na Twilight i przywdzierając marsową minę, zapytał. - Czy jest w tym miasteczku jeszcze coś

niesamowicie abstrakcyjnego, o czym powinienem wiedzieć? Gadające krzesła? Latające świny? Cholera, może nawet i tańczące kankana zwierzęta?

- Kankana? - odparła Twilight, na co Pipik, wyświetlił holograficzne nagranie przedstawiające grupę tancerzy, wykonującą ten jakże ciekawy artystycznie taniec. - Och. Nie, nie mamy tutaj nic w tym podobnych założeniach. Pragnę jednak nadmienić, że...

- Usłyszałem chaosu cień~! Och, czyżby ktoś mnie wzywał?

W oślepiającym rozbłysku, przed całą grupą pojawiła się kurtyna, która po sekundzie rozsunała się na boki, ukazując postać tak nietypową, że nawet Pipik musiał przetrzeć soczewki ze zdumienia.

Przed nimi stanęła istota, wyglądająca jak stworzenie, które przed chwilą wyszło spod ręki dziecka sadysty, który bawiąc się zestawem małego chirurga, postanowił stworzyć dzieło sztuki z kilku zwierząt. Swoim wyglądem przypominała gada, którego od połowy ciała pokryto futrem i dodano krótki biały ogon oraz głowę nie to kuca, ni to kozła. Oprócz tego z jego korpusu wystawały cztery łapy: lwa, smoka, kuca i gryfa. Z pleców wystawały mu dwa skrzydła: nietoperzowe oraz pegazie, zaś głowę zdobiły dwa rogi, również skrajnie niepodobne do siebie.

- No dobra - zaczął Marcin, odsuwając się na krok, jednocześnie nie spuszczać wzroku z nowoprzybyłego. - Czy ktoś raczy mi powiedzieć, co tutaj robi to... coś? I skąd do jasnej cholery wzięła się tutaj ta kurtyna?

- T-t-to... Discord! - krzyknęła przeraźliwie Sunset, odwracając się i zaczynając szaleńczy bieg, uzupełniany przez ogłuszający krzyk przerażenia.

- Łał - westchnął rozmarzony konglomerat, nagle ubrany w strój dwudziestowiecznego amanta z sumiastym wąsem, plerezą oraz czymś, co mogło być przenośnym lustrem zawartym w papierosnicy. - Ja wiem, że mój wygląd jest tak oszałamiający, że wszystkie klacze wzdychają z wrażenia, ale to już drobna przesada.

W tym momencie stwór pstryknął paliczkami lwiej łapy, po czym przed klaczą pojawiły się białe drzwi, które stwór bez wahania otworzył ruchem ucha. Klacz pchana siłą rozpędu wpadła przezeń, po czym wyskoczyła tuż przy Marcinie wbijając się w jego nogi jak sporych rozmiarów kula do kręgli.

- Strike! I to za pierwszym razem! - rzucił Discord, wskazując na cyfrową tabelę wyników, która wisiała teraz na ścianie jednego z domów. Obok niej stał jego klon, ubrany w strój ciecia, myjąc czarną obudowę czymś, co przypominało napastowanego czarną pastą kota. - I która z Was mnie przebiję?

- Discord! - oznajmiła Twilight głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Czy mógłbyś łaskawie przestać się wygłupiać?

- Ja? Wygłupiać? - oznajmił z lekkim uśmieszkiem, chowając czapkę ze śmigielkiem za plecami. - Przecież ja nic nie robię.

- Ehe... jasne - odparł Marcin, pomagając wstać oszołomionej Sunset. - Gdyby nie to, że to ja byłem kręglem, to być może bym pogratulował.

- Widzisz? On mnie docenia - oznajmił zwycięsko stwór. - A tak przy okazji. Ktoś ty? Przyznam, że takiego ewenementu natury jeszcze nie widziałem.

To mówiąc wyciągnął znikąd lupę, wielkości rakiety tenisowej, po czym bez skrępowań zaczął przyglądać się przez nią Pipikowi, znowu zmieniając postać. Tym razem był ubrany w laboratoryjny fartuch, mając burzę białych kudłów na głowie i wylupiałe od wgapienia się przez okular oczy.

- Wielki Scotcie!

- Eee... czy ktoś jest w stanie mi wyjaśnić. Co tu się dzieje? - rzucił Marcin z tonem wyrażającym głęboką irytację.

- Eh. To jest Discord - oznajmiła Rainbow tonem, zdradzającym najwyższe stadium wywalenia na rzeczywistość. - Jakiś rok temu próbował zmienić Equestrię w swój poligon, ale mu dokopałyśmy i teraz jest mniej złym, niż wcześniej.

- Och. Dzięki Ci Rainbow Dash za tak wspaniałe podsumowanie mojej skromnej postaci - rzucił wspomniany, obrzucając ją niby to karcącym spojrzeniem, lecz z błyskiem rozbawienia w swoich asymetrycznych ślepiach. - Zawsze taka do przodu, że jej z tyłu brakuje. Ale cóż... skoro nikt z Was się nie kwapi, to sam się zaanonsuję.

W błysku światła Discord zmienił swój wygląd, stając przed nimi ubrany w skrojony na miarę garnitur, cylinder na głowie i z skórzaną, obitą złotymi okuciami aktówką. Zanim ktokolwiek zdołał coś powiedzieć, ten otworzył ją z trzaskiem zamków. Następnie zaczął wyrzucać z niej tony papieru, jakby była połączona bezpośrednio z drukarką, aby na koniec wręczyć Marcinowi pojedynczą, zadrukowaną sezamem kartkę papieru.

- Chwila. Czy to jest CV? - spytał Marcin, przypatrując się dokumentowi.

- Tak jest Panie kierowniku.

- Marcinie. Co to jest CV? - spytała zaciekawiona Twilight.

- Niemożliwe! - rzucił Discord, szybko notując coś na przelatującym nieopodał gołębiu. - Twilight Sparkle. Druga z kolei uczennica miłościwie Wam panującej Celestii, nie wie czym jest Curriculum Vitae? Moja droga, gdzieś ty się uchowała? W kamieniu?

W tym momencie za jego plecami zmaterializował się on sam w stroju metalowca-perkusisty, który trzymając w łapach dwa gumowe kurczaki wydał z nich przeciągły.

Badum-Tsss...

- Suchar tak stary, że nawet Granny Smith jest młodsza od niego - przyznała bez ogródek Applejack, wzdychając ciężko.

- No, ale dobra. Nie śmiecie się tak, bo jeszcze mi uszy pękną - rzucił, wkładając sobie dwa osikowe kołki do trochę przydłużych uszu.

- CV, to taki dokument, który składa się u pracodawcy, aby podjąć pracę na jakimś stanowisku - wyjaśnił Marcin, nie spuszczać wzroku z Discorda, który w tym momencie zajął miejsce na tęczowym fotelu biurowym z oparciem zdobionym tysiącem jego podobizn. - Potraktuj to jako krótki opis samego siebie.

- Chyba rozumiem - odrzekła alicorn zainteresowana, chwytając dokument w magię i przybliżając do swoich oczu. - Zobaczmy więc. Umiejętności: Chaos. Wykształcenie: Chaos. Zainteresowania: Chaos. Szkolenia i kursy: Cha...

- Czy jest coś gdzie nie masz wpisanego chaosu? - rzuciła zgryźliwie Dash, jeszcze wkurzona za ostatnią docinkę ze strony dziwadła.

- Och. Dobrze, że pytasz moja droga. Tak się składa, że owszem. Jest coś jeszcze.

Nie zwlekając, wyciągnął zza siebie małą kryształową kulę, którą bez skrupułów nabił na róg Sunset, po czym będąc ubranym w strój cygańskiej wróżbitki, zaczął mamrotać coś niezrozumiałego pod nosem, wodząc łapami po przedmiocie.

- Potrafię wyczytywać wasze najgłębsze skrywane sekrety - oznajmił, spirytystycznym tonem, nie przestając tworzyć tej absurdałnej atmosfery dookoła.

- No bez jaj - rzucił poirytowany Marcin, ściągając kulę z rogu wstrząśniętej Sunset, by następnie cisnąć ją prosto w stwora. - Magia. Księżyc i Słońce. A teraz wróżbiarstwo? Może tu jeszcze nekromancję uprawiacie, co?

- Oj, byś się zdziwił - odparł Discord rozbawiony niedowiarkowością przybysza. - Aczkolwiek, widzę, że nie doceniasz moich możliwości. Pozwól więc, że dam Ci małą próbkę.

Nastąpił kolejny błysk, po którym pojawił się obok Pinkie Pie, trzymając ją poufale za grzbiet.

- Ta oto tutaj różowa piękność ma w domu ukryty reaktor napędowy z jakiegoś pozaequestriańskiego pojazdu, który pozwala jej otwierać i zamykać przejścia do innych wymiarów, gdzie i kiedy tylko sobie tego zażyczy.

Na te słowa, różowa kulka kauczukowa, zamarła w miejscu, piorunując go wzrokiem.

- Skąd wiesz! To mój najtajniejszy z najtajniej skrywanych sekretów... - nagle się zapowietrzyła. - Psycho Mantis? Czy to ty.

- A skąd - odrzekł, ubrany w dziwny, ciemny strój płetwonurka z maską gazową na łbie.

Jeden rozbłysk światła później, stał już w swojej normalnej formie przy Applejack.

- Zaś nasza nieustraszona kowbojka, najbardziej na świecie obawia się, że ktoś odkryje, że ona i...

- Ani. Mi. Się. Waż - wysyczała, akcentując każdy wyraz i zaciskając mocniej szczęki. - Nie żartuję, Discord.

- Dobra, dobra. Rany. Nie umiesz się bawić! - odparł, chowając tęczową babeczkę z powrotem do plecaka. - Na czym to ja... ach. To teraz Ciebie.

I już był przy Marcinie.

- Za to ty, Panie niedowiarku, nie chcesz aby ktokolwiek dowiedział się o Twojej... ulala. Ale chaos. Te emocje, te wybuchy! Przyznam, jeszcze czegoś takiego nie widziałem - odparł, zając się popcornem, przy jednoczesnym zaglądaniu przez teleskop do ucha mężczyzny. - Pięknie, pięknie. Po prostu piękne. Szkoda, że nie wybrałem się tam na wakacje. Ojoj... ale tą ostatnią akcję mogłeś sobie odpuścić, zwłaszcza przy tak licznej widowni.

Nim ktokolwiek zdążył zareagować, Discord zmaterializował się przed nimi, trzymając w dłoni zegar z kukłką.

- No nic. Miło było poznać, ale na mnie już czas. Trzymajcie się i niech chaos będzie z Wami - rzucił, znikając.

Przez kilka sekund, wszyscy stali jak wryci, nie mogąc powiedzieć ani słowa.

- To... może pójdziemy do zamku, zamiast stać tutaj jak kołki? - rzuciła Rainbow, jako pierwsza wychodząc z zaszokowania.

- Wyjątkowo jestem za - zgodziła się Rarity.

- A więc. Co my tu jeszcze robimy? - oznajmiła Applejack, ruszając do przodu.

Nikomu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wkrótce cała grupa przemierzała Ponyville, zmierzając w kierunku zamku Twilight. Niemalże wszyscy zdawali się zapomnieć o tym niespodziewanym incydencie oraz jego skutkach. Poza jednym.

- Skąd... on mógł się o tym dowiedzieć? - pomyślał Marcin, rozmyślając cały czas nad tym co powiedział Discord. - Przecież nie mówiłem o tym nikomu, a zwłaszcza Sunset. W takim razie jak...

- Marcinie? Czy coś się stało? - spytała cicho Sunset, zaniepokojona stanem mężczyzny.

- Co? Nie, nic - odrzekł po chwili ciszy. - Tylko się zamyśliłem. To nic wielkiego.

- Jeśli jest coś, w czym mogę Ci pomóc, to możesz powie...

- Nie. Spokojnie. Wszystko jest okej - odrzekł ciszej.

Wszystkie klacze popatrzyły na niego, lecz on nie zaszczycił ich wzrokiem. Zamiast tego szedł niezmiennym tempem przed siebie.

- Dajcie mu trochę czasu - odrzekł Pipik, gdy ten minął ich, oddalając się kawałek. - W młodości przeżył szok pourazowy spowodowany wydarzeniem, o którym wasz szanowny kolega mu raczył przypomnieć.

- Ojej... - szepnęła Fluttershy, spoglądając z współczuciem na mężczyznę.

- Czy możemy mu jakoś pomóc? - spytała z troską Applejack.

- Może jakaś imprezka? - zaproponowała Pinkie. - Każdy lubi imprezki.

- Nie sądzę, by to pomogło - oznajmił Pipik, spoglądając na nie. - Pewne rany może zagoić jedynie czas.

- Pff... mówisz tak, jak gdyby stało się coś wielkiego - rzuciła zblazowanie Rainbow. - Co to niby za rzecz, która jest aż tak straszna, że wywołuje coś takiego. Mleko mu się wylało, czy jak?

- Rainbow! - syknęła karcąco Rarity.

- Moje wewnętrzne protokoły nie pozwalają mi na zdradzanie takich informacji bez zgody właściciela - odrzekł krótko.

- Ale...

- Hej, idziecie?

Wszyscy, jak na umówiony sygnał odwrócili się w stronę Marcina, który to stał parę domów dalej, uważnie się im przypatrując.

- Chyba znalazłem, ale nie jestem w stu procentach pewien. W każdym razie idę w jego kierunku. Jak coś to krzyczcie.

To powiedziawszy, ponownie odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, nie zwracając uwagi na ciekawski wzrok mijających go przechodniów.

- Może lepiej chodźmy - zaproponował Pipik. - Niby nie wykrywam u niego, żadnych negatywnych myśli... jeszcze.

Dając im sugestywny sygnał wzrokowy, wzniósł się wyżej i podążył za towarzyszem. Reszta przyjaciółek popatrzyła po sobie, by następnie ruszyć za nimi, mając w głowie jedno pytanie.

- Co może być tak straszne, że nie chce się o tym pamiętać - pomyślała Sunset, zamykająca pochód w kierunku zamku.

Zamek, będący siedzibą księżniczki Twilight nie wyglądał, jak normalna warownia. Jeśliby się uprzeć, to nie przypominał on nawet Canterlotu. Zamiast tego jego wygląd wystylizowano na domek na drzewie, z tym, że w obecnym przypadku cała struktura wykonana była z błękitnego, opalizującego kryształu.

Ten osobliwy widok nie wywarł na mężczyznę żadnego wrażenia, w przeciwieństwie do Sunset, która całą sobą chłonęła jego otoczenie.

- Łał. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek widziała taką budowlę z najwyższych wież Canterlotu - przyznała, obserwując całokształt z błyskiem w oczach.

- To dlatego, że wyrósł ledwie pół roku temu po naszym starciu z jednym przeciwnikiem - odrzekła z uśmiechem Twilight.

- Wyrósł? Ale w sensie, że tak szybko go zbudowano?

- Nie cukiereczku. On dosłownie wyrósł spod ziemi - podjęła rozmowę Applejack. - W jednej chwili nic tutaj nie było, a w kolejnej dał o sobie znać cała Equestria.

- Zupełnie tak, jakby tam czekał, na idealny moment, aby się ujawnić - dodała Fluttershy.

- Łał! To naprawdę niesamowite! - odrzekła Sunset oczarowana konstrukcją. - Zamek wprost z ziemi.

- Mhm - mruknął mężczyzna, który wyrażał takie samo zainteresowanie rozmową, jak ateista mszą świętą.

Klaczki popatrzyły na niego badawczym wzrokiem, ale widząc zaprzeczające ruchy Pipika, nic nie powiedziały.

Gdy tylko zbliżyli się do drzwi, Twilight użyła magii, otwierając je na oścież i wpuszczając całą grupę do środka.

- Pragnę Was powitać w moich skromnych progach - oznajmiła, wychodząc przed nowoprzybyłych. - Czujcie się, jak u siebie.

- Twilight. Jeśli to jest skromne, to chyba nasze pojęcia skromności się odrobinę różnią - odparła płomiennogrzywa, oglądając z zapartym tchem wszędzie widoczne kilimy i wysokiej jakości dywany.

- Umm... dziękuję - na pyszczku gospodyni pojawił się lekki rumieniec - W takim razie chciałabym Was zaprosić na powitalny posiłek. Na pewno Spike chciałby Was lepiej poznać...

- W zasadzie - mężczyzna bez pardonu wciął się w wymianę zdań. - Nie chcę być niemiły, ale czy mogłabyś mnie zaprowadzić do pokoju? Nie mam zbytnio ochoty na jedzenie.

- Och... ależ, oczywiście - odparła Twilight, kompletnie zbita z tropu. - Ale, jesteś pewny, że nie będziesz głodny?

- Spokojnie. Nic mi nie będzie. Po prostu jestem zmęczony. To wszystko.

- No dobrze, a ty Pipiku? - spytała, spoglądając pytająco na androida.

- Wraz z Marcinem zajmiemy jedną komnatę. Ja i tak nie potrzebuję snu, więc nie będzie z tym najmniejszego problemu - zapytany wałnął prosto z mostu.

- Rozumiem. W takim razie chodźcie za mną - oznajmiła, po czym odwróciwszy się do reszty dodała. - Dziewczyny. Zaprowadźcie proszę Sunset do jadalni. Ja za chwilę przyjdę.

Gdy tylko kroki oddalającej się grupy umilkły, pozostałe klacze popatrzyły po sobie z mieszaniną różnych emocji.

- Ewidentnie coś jest na rzeczy - przyznała Applejack. - Znam ten rodzaj zachowania po Apple Bloom.

- W rzeczy samej. Sweetie Belle wygląda identycznie, gdy coś ją gryzie - potwierdziła śnieżnobiała jednorożec.

- Sunset. Spędziłaś z nim trochę więcej czasu - powiedziała Fluttershy, spoglądając na płomiennogrzywą. - Czy wiesz może, co mogło spowodować jego złe samopoczucie?

- Nie. Niestety nie - odparła klacz po chwili zastanowienia. - Znaczy. On mówił mi o kilku rzeczach, ale to raczej nie o to chodzi.

- A o czym Ci mówił? - spytała Rainbow. - Tylko nie gadaj, że ty też nie możesz o tym mówić!

- Noo... tak jakby? - odparła przepraszająco.

- Grr... wszędzie tajemnice.

Nagle dało się słyszeć głośne burczenie, na dźwięk którego wszystkie odwróciły się w kierunku Pinkie Pie.

- No co? Zgłodniałam, a my zamiast iść to stoimy tutaj i debatujemy!

- Pinkie ma rację. Chodźmy.

To mówiąc, wszystkie klacze ruszyły przez jeden z korytarzy by po chwili zniknąć za jednymi z wielu ułokowanych tu drzwi.

- Oto Twój pokój - oznajmiła Twilight, otwierając jedno z wielu drzwi. - Nie ma tutaj zbyt wielu rzeczy, gdyż rzadko kiedy miewam gości, ale liczę, że się odnajdziesz. Proszę, rozgośćcie się.

Komnata sypialna, jak po drodze nazwała ją alicorn, przypominała swoim wyglądem wnętrze jakiejś katedry z czasów wczesnego baroku. Przeważającym kolorem w pomieszczeniu był granatowy, lecz gdzieś tam prześwitywały odcienie błękitu. Wejście, jak i monstrualne okiennice otoczone zostały przez grube na co najmniej dziesięć cali kryształy, zaś strop znajdował się tak wysoko, że obserwowanie go mogłoby być jednym z zalecanych ćwiczeń terapeutycznych.

Prócz tego Marcin poczuł się trochę nieswojo, zauważając iż w pomieszczeniu, które na spokojnie mogłoby wielkością dorównywać kortom tenisowym, znajduje się jedynie łóżko z baldachimem, stolik nocny oraz coś, co wyglądało na miniaturową wersję salonu mody.

- I co sądzicie? - zapytała gospodyni z błyskiem w oku, wpatrując się w jej nowych rezydentów. - Jak Wam się podoba?

- Jest okej - odparł beznamiętnie mężczyzna, trzymając ręce w kieszeniach.

Twilight zmierzyła go zaniepokojonym wzrokiem, po czym spojrzała na Pipika. Ten w odpowiedzi również przytaknął, jednak jego gesty powiedział klaczy więcej, niż potrzebowała.

- To... w takim razie... czy coś jeszcze mogę dla Was zrobić?

Odpowiedziała jej głucha cisza, przerywana jedynie cichym trzepotem skrzydeł.

- Myślę, że sobie poradzimy - odrzekł w końcu android, chcąc przerwać nieprzyjemną ciszę. - Dziękujemy za pomoc, Twilight.

- Nie ma problemu. Gdybyście czegoś potrzebowali, to moja komnata jest cztery drzwi dalej po lewej.

- Okej. Zapamiętamy!

Klacz odwróciła się z zamiarem wyjścia, lecz zanim to uczyniła, spojrzała jeszcze raz na Marcina. Niestety i tym razem próżno było czekać na jego reakcję, więc zrezygnowana opuściła pomieszczenie, zamykając za sobą drzwi. Dopiero wtedy Pipik machnął wściekle skrzydłami, zawisając w powietrzu na wysokości wzroku mężczyzny.

- No i co ty robisz, buraku? Ta klacz dała Ci pokój w swoim domu, a nie musiała. Stara się jak może, by wypaść, jak dobra gospodyni, a ty co?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wziął mały rozpęd po czym z całej siły przywalił w klatkę piersiową Marcina. Uderzenie nie było bardzo silne, ale wystarczające aby ocucić mężczyznę z jego rozmyślań.

- Hej! Co ty sobie myślisz?! - rzucił, masując miejsce uderzenia. - Mogłeś mi złamać mostek! Tylko nie próbuj mi wmówić, że teraz to ty będziesz próbować mnie ukatrupić.

- Przeżabawne. Gdyby nie to, że mam bezpośredni wgląd w Twoje biometryczne wskaźniki, to mógłbym przysiąc, że naprawdę się tym przejąłeś.

- Och! Przepraszam! - wkurzył się mężczyzna. - Pisałem się na co innego, kiedy tu wylatywałem! Chciałem spędzić resztę życia w świecie, który jawił mi się jako utracony raj, za to przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny prawie nie umarłem i to dwukrotnie. Dodaj do tego fakt, że jakiś przerośnięty mutant wypomnił mi przeszłość którą, jak pewnie dobrze wiesz próbowałem zamazać przez pieprzone dwadzieścia lat!

- I niby to daje Ci prawo do zlewania wszystkiego i wszystkich? Każdy ma za sobą jakąś przeszłość, o której chciałby zapomnieć, ale to nie usprawiedliwia do zachowywania się tak, jak robisz to teraz ty!

- Wiesz co? Masz rację. Może w takim razie wezmę i wrócę do żyrokoptera, potem na Goliata i wrócę na tą przegniłą kulę, którą zwykłem nazywać domem. Och... poczekaj. Nie wrócę, bo mój jedyny środek transportu jest kupą złomu i nie ma nawet paliwa na skok powrotny gdzieś bliżej

pozycji Ziemi! Nie wspominając już o żyrokopterze, który będzie teraz robić za trochę radioatyczną, atrakcję turystyczną.

- Dobrze wiesz co potrafią władczynie tego świata. Jestem pewny, że gdybyś poprosił, to na pewno by Cię teleportowały z powrotem na Ziemię. Jednakże z tego, co widziałeś sam, śmiem twierdzić, że Twój rząd raczej nie przyjmie Cię z otwartymi rękami. A raczej otwartymi zaciskami neuronowymi.

- Myślisz, że nie wiem? - warknął, podchodząc bliżej do łóżka. - Kuźwa, czemu musiało to spotkać właśnie mnie? Mógłbym sobie siedzieć spokojnie w chacie i cieszyć się wszystkimi luksusami Ithonu, a nie użerać się z tymi wszystkimi trudnościami!

- Naprawdę myślisz, że byłoby to tym, co chciałbyś robić przez resztę życia? - spytał Pipik, przysiadając na stoliku nocnym. - Grać na holosoli i zarabiać nieludzkie ilości kredytów, których nie miałbyś na co wydać?

Nastąpiła cisza, w czasie której mężczyzna analizował słowa robota. Mimo, że bardzo chciał się z nim nie zgodzić, choćby z czystej złośliwości, to również wiedział, że jest to bezcelowe. Przecież w ten sposób próbowałby zaprzeczyć samemu sobie.

- Marcin. Wiesz tak samo dobrze, jak i ja, że ta decyzja była słuszną decyzją. Szansą jedną na całe miliardy z której skorzystałeś. Jednakże nowe życie nie opiera się jedynie na środowisku, a na relacjach z tymi, którzy się po nim poruszają razem z Tobą. Przemyśl to sobie.

To powiedziawszy poderwał się do lotu, po czym zbliżywszy się do okna, przysiadł na dość niskim parapecie.

- A Tobie co znowu? - rzucił mężczyzna, obserwując poczynania maszyny. - Za wcześnie na aktualizację oprogramowania.

- Przeważnie - skwitował android, przewracając soczewkami. - Dla Twojej wiadomości. Podczas gdy ty będziesz spać, ja spróbuję przeskanować całą bazę Goliata, łącznie z danymi telemetrycznymi i odkryć, czemu jawi się on na dziennym niebie.

To powiedziawszy zastygł w bezruchu, zaś jedynym świadectwem jego funkcjonowania, były obracające się soczewki.

- Ehh... łatwo Ci mówić. To nie ty byłeś odpowiedzialny za "wszystko" - odparł cicho mężczyzna. Następnie szybko oporządził sobie oraz łóżko, po czym wsunąwszy się pod nader grubą pierzynę, zasnął. Miał przy tym cichą nadzieję, że następny dzień przyniesie mniejszą ilość niespodziewanych atrakcji.

- Cholera! Siedzą mi na ogonie! Nie mogę ich ściągnąć! - Przerazony krzyk mężczyzny rozległ się w słuchawkach wbudowanych w hełm bojowy.

- Odbij w lewo! Przetnę mu drogę! - odkrzyknął Marcin do mikrofonu, wykonując ciasny skręt w prawo.

W tej chwili znajdował się w modelu myśliwca szturmowego X-72. Maszyna, bazująca jeszcze na technologii przestarzałych już silników turbodrzutowych, swoją dość masywną budową i pokaznymi skrzydłami z wyglądu bardziej przypominała bombowiec, niż szturmowiec. Odróżniało ją jednak kilka dość istotnych cech.

Przede wszystkim wyposażono go w kilka nie najświeższych, lecz wciąż zabójczo skutecznych rakiet powietrze-powietrze, podwieszanych pod skrzydłami w cztero prowadnicowych wyrzutniach. Prócz tego tak samo, jak w przypadku rakiet, pod kadłubem przymocowano z tuzin bomb, których łączna siła eksplozji wystarczyłaby do wymazania z powierzchni ziemi niewielkiego miasteczka. Zaś ostatnią, jak również najważniejszą rzeczą był uniwersalny system zakłócania celowania w postaci kilku niewielkich, kulistych urządzeń, wypuszczanych za maszyną.

Te wszystkie cechy sprawiały, iż według założeń ich misji, ta maszyna nadawała się idealnie do spełnienia powierzonego im zadania. Owa misja, polegała na zbombardowaniu wysuniętej na zachód od Tiranu, umocnionej bazy wojsk Philargu. Według ich wywiadu, pozycji miały pilnować jedynie dwa bataliony piechoty i pierwsza kompania przeciwlotnicza.

Z tego też powodu, dowództwo zdecydowało o przydzieleniu do tej misji tylko kilka maszyn, wśród których pilotem był właśnie on. Jak się jednak okazało, sztab się pomylił.

Gdy tylko zbliżyli się na odległość dwustu kilometrów, od wschodu nadleciało co najmniej pięć eskadr wrogich myśliwców przechwytyjących. Wszyscy trzej piloci zamarli, widząc iż komputery sklasyfikowały wrogie jednostki latające, jako Ta-958c, rozwinięcie wykazujących się dużą skutecznością bojową, myśliwców typu Ta-958. Ich niewielkie, rozmiary oraz ostre kształty sprawiały, że w walce zachowywały się, jak rój os, manewrując i zadając śmiertelne ciosy przeciwnikowi, niezdolnemu do ich unicestwienia.

Raport sugerował, aby w wypadku napotkania pojedynczej eskadry tych myśliwców, zachować szczególną ostrożność i starać się unikać walki za wszelką cenę. Tutaj zaś, nie dość, że mieli do czynienia z aż trzema eskadrami tych latających draństw, to jeszcze na dodatek znajdowali się prawie tysiąc kilometrów od jakiegokolwiek sojuszniczej bazy.

Nie było szans ani na ucieczkę, ani tym bardziej wsparcie. Po kilkunastu nerwowych sekundach kilkanaście maszyn starło się ze sobą, tocząc ze sobą morderczy bój w jednym celu. Wyeliminowanie przeciwnika za wszelką cenę.

- Nie dam rady! Już jest ich trzech! Maszyna ledwo reaguje na stery. Zapasy amunicji są na wyczerpaniu!

- Trzymaj się Max! Już do Ciebie pędzę!

Jego maszyna wykonała ostry skręt, idealnie w momencie, kiedy kolejny pocisk eksplodował w niedalekiej odległości od maszyny, naruszając tytanową powierzchnię kadłuba.

- Cholera! Jak zaraz ich nie strąśniemy, to zrobią z nas latający ser szwajcarski! - pomyślał, wystrzelując w kierunku przeciwnika kolejne dwie rakiet powietrze-powietrze. Bez rezultatu. - Kuźwa. Zostały tylko cztery i seria bomb.

- Mario! Przygwoździli mnie! Nie dam im rady. Jest ich zbyt wiele... - Kolejny komunikat od drugiego z pilotów urwał się nagle, zaś nieopodal w powietrzu wykwitła olbrzymia kula ognia.

- Buzz! - krzyknął Marcin, wykonując unik przed pikującym w jego kierunku myśliwcem wroga. - Buzz, kurwa! Odezwij się! Buzz!

- Namierzyli mnie! Namierzyli mnie! - krzyk Maxa wyrwał Marcina z amoku. - Nie mam już środków defensywnych! To koniec!

Tym razem eksplozja wykwitła tuż przed Marcinem, który instynktownie zanurkował, unikając wlecenia w samo serce piekielnej nawałnicy ognia i szczątków.

Pięć minut, pomyślał Marcin rozżalony i rozwścieczony. Tyle wystarczyło, by kolejną rutynową misję najpierw zmienić w prawdziwy horror, a teraz tragedię. Jego dwaj najlepsi towarzysze, a może nawet i przyjaciele przypłacili życiem służbę wojskową. I prawda była taka, że najwyżej za kilkadziesiąt sekund do nich dołączy, w kolejnej kuli ognia i szrapneli.

- Nie! - zdzielił się w myślach za ten pesymizm. - Nawet jeżeli zginęli, to na pewno nie po to, bym teraz siedział tutaj i biadolił, jak jakiś żółtodziób. Zawsze jest jakiś sposób na wyjście z beczki gówna, tylko trzeba pomyśleć.

Tak więc uczynił. Wykorzystując chwilę działania zakłóacza systemów celowniczych przeciwnika, odwrócił maszynę na plecy, obserwując otoczenie. To co zobaczył, nie wywołało u niego efektu "wow" na jaki mógłby liczyć. Wszędzie dookoła widział głównie rozległe pasmo górskie, rozciągające się pod nim na setki kilometrów w każdym kierunku.

- Nosz kurde. Cholerne prawo Murphy'ego! - rzucił pod nosem, analizując wszystkie możliwe opcje. - Jaką więc mam szansę? Mam dwie rakiety powietrze-powietrze, ale nie starczą na - zerknął na radar - co najmniej dziesięć myśliwców. Co dalej?

Rozejrzał się po konsolocie z przyrządami pokładowymi szturmwca.

- Działko pulsacyjne usmażone. Bomby w ilości dwudziestu. Paliwa starczy. Przeciwwstrząsów jeszcze dwa. Cudownie. Po prostu zajedwabiście. Od biedy mogę się w nich wbić na tradycyjny "Boski Wiatr" i może kogoś ze sobą zabiorę. Problemem jest jednak to, że za cholerę nie wpisuje się w definicję "wyjścia cało" z opresji.

Wtem, gdy zaczynał tracić nadzieję, do jego umysłu napłynął jeden, kontrowersyjny i niezwykle szalony plan. Szybko przyjrzał się górom pod nim.

- To się może udać. Ryzykowne, jak cholera, ale co mi szkodzi - rzucił, oceniając laserowo odległość od szczytów wzniesień. - Jak to mówili nasi przodkowie? YOLO? Hakuna Matata? Nieważne! Siedem tysięcy czterdzieści trzy metry. Czyli pikowanie odpada, no chyba, że przy okazji spróbuję pobić rekord ze szkolenia w wirówce. Niech Was side questy!

Używając kolejnej opcji, wyznaczył odległość od wybranego wzrokowo punktu, zaś komputer obliczając możliwe wpływy czynników atmosferycznych, wyrysował mu trasę na wewnętrznej stronie ekranu helmu.

- Optical Spatial Navigation System, ENABLED! - oznajmił mechaniczny głos.

- Miejmy nadzieję, że to wystarczy, by doprowadzić mnie w jednym kawałku - pomyślał, po czym rozpoczął manewr przyspieszonego obniżania wysokości podążając po trasie, która była wyznaczana na bieżąco, w celu uniknięcia zestrzelenia przez przeciwnika. Na dodatek maszyna co jakiś czas samoczynnie opadała, co komplikowało już i tak trudne utrzymanie jej na odpowiednim kursie.

- Mam tylko nadzieję, że wytrzęsę ich na tyle, że połkną haczyk bez problemu - pomyślał, gdy po raz kolejny zmienił kierunek lotu o sto dwadzieścia stopni w ciasnym zakręcie. - Już prawie. Jeszcze tylko tysiąc metrów!

- WARNING! INCOMING MISSILE! - rozległ się alarm, przy akompaniamencie głośnego dźwięku ostrzegawczego.

- O! Nareszcie, coś ciekawego, bo myślałem, że się zanudzę na śmierć - rzucił sarkastycznie, uruchamiając przedostatni zakłócacz. - Miejmy nadzieję, że wystarczy.

Kilka ostrych łuków i w końcu wypoziomował lot, poruszając się ciasnym wąwozem o wysokich, naszpikowanych kamiennymi obrywami ścianach. Szybki rzut oka za siebie upewnił go, że cała chmara wrogich myśliwców podążyła za nim jak chmara wilków za jeleniem. Ten widok wywołał na jego twarzy uśmiech.

- No to teraz się troszeczkę zabawimy - pomyślał, zniżając pułap na tyle, aby poruszać się tuż ponad czubkami drzew. Następnie wszedł w panel sterowania uzbrojeniem bomb i kilkoma szybkimi ruchami nastawił ich zapalniki na kilkusekundowe opóźnienie.

- WARNING! INCOMING MISSILE!

- Taaaaak. Macie mnie - rzucił, spoglądając na radar. - Już nie mam gdzie uciec. Zostałem bez broni, wsparcia oraz szans na ratunek.

Prawie wszystkie bomby oderwały się od maszyny i po kilku sekundach lotu uderzyły o ziemię, odbijając się i koziołkując.

- Ale nie przestałem myśleć. Smacznego! - rzucił, odpalając dopalacze.

W tym samym momencie rozległa się seria wybuchów, która pochłonęła przelatujące nieopodal samoloty nieprzyjaciela. Marcin z nerwowością obserwował wskazania radaru, przygotowując się do kontynuowania desperackiej walki o przetrwanie. Na szczęście dla niego, a nieszczęście dla przeciwnika, nie pojawiła się już żadna kropka.

- Chyba im stanęło w gardle - powiedział do siebie. - Bywa. A teraz czas na główny cel.

Wzniósł myśliwiec na wyższy pułap, po czym skierował go do jego pierwotnego punktu nawigacyjnego Charlie. Przelot tam nie zajął mu zbyt wiele czasu i gdy tylko znalazł się w pobliżu, zaczął rozglądać się za celem.

Okazało się, że nie było to specjalnie trudne. Bazę usytuowano w samym środku średniej wielkości miejsciny, gdzie wyróżniała się na tle okolicznych budynków mieszkalnych ogromnymi murami oraz strukturą wykonaną z prefabrykatów.

- Orzeł Jeden - Marcin rzucił formułkę do radia, przygotowując pozostałe bomby. - Żniwiarz dwa, potwierdzam obecność budynku. Rozpaczynam identyfikację celu.

- Żniwiarz Dwa. Masz pozwolenie na przeprowadzenie manewru. Informuj nas na bieżąco.

Mężczyzna skierował maszynę w kierunku placówki nieprzyjaciela i uruchomił ostatni zestaw przeciwśrodków w obawie przed morzem ognia z naziemnym stanowisk przeciwlotniczych. Zaraz potem aktywował skaner, celem wykrycia jednostek nieprzyjaciela.

Niemal w tej samej chwili, na jego wizjerze wykwitła cała masa czerwonych punkcików, które zostały zaklasyfikowane jako "wrogowie". Jednakże okazało się, że poza budynkiem skąpanym w czerwieni, całe miasto było usiane białymi znacznikami, które symbolizowały cele "cywilne".

- Orzeł Jeden. Wykrywam obecność nieprzyjaciela w zidentyfikowanym budynku. Oprócz nich w strefie działań wojennych znajduje się według szacunków maszyny, blisko dwadzieścia tysięcy cywilów.

- Przyjąłem Żniwiarz Dwa. Przygotuj uzbrojenie i czekaj na autoryzację.

Mężczyzna posłusznie wprowadził samolot na trajektorię okręgu ponad budynkiem. Jednakże zdziwił go brak jakichkolwiek sygnałów ostrzegawczych ani prób zestrzelenia go pomimo braku możliwości skorzystania ze śledzenia radarowego.

- Dziwne... - pomyślał, nie spuszczać bazy ze wzroku.

- Żniwiarz Dwa. Masz pozwolenie na przeprowadzenie bombardowania nieprzyjacielskiej placówki. Oznaczam miejsce zrzutu na Twoim HUD. Trafienie tam powinno zniwelować straty w cywilach do zera.

Momentalnie na jego wyświetlaczu pojawił się mały, żółty punkt. Mężczyzna nie potrzebował niczego więcej. Natychmiast zawrócił, nakierowując holograficzny celownik na wskazane miejsce.

- Za miesiąc gwiazdka, ale święty Mikołaj ma dla Was już coś teraz - pomyślał, wciskając przycisk odpowiedzialny za zwolnienie blokady bomb. - Czas na różgi!

Przelatując nad budynkiem zdołał zobaczyć, jak cała struktura rozsypuje się w rozrastającą się kuli ognia, zmieniając bazę we wspomnienie.

- Orzeł Jeden. Potwierdzam zniszczenie celu. Misja zakończona sukcesem...

Nie zdołał dokończyć, gdy jeden z jego wskaźników zaczął pikać, jak szalony, zmuszając go do skupienia na nim wzroku.

- Żniwiarz Dwa. Wykrywamy w waszej okolicy gwałtowny wzrost promieniowania niewiadomego pochodzenia. Natychmiast opuść strefę działań zbrojnych.

- Że co?! - rzucił osłupiały. - A-ale jak... przecież oni nie mieli mieć tutaj ani jednej broni jądrowej!

- Podczas przeprowadzania rozpoznania z powietrza, nie zostało wykryte nic, co wskazywałoby na obecność broni masowego rażenia w tym kompleksie. Musieli zastawić na nas pułapkę.

- Ale w takim razie musimy wezwać pomoc. Ratować cywili! - rzucił. - Przecież nie można pozwolić im umrzeć.

- To bez znaczenia. Zanim nasze jednostki tam dotrą, wszyscy będą już dawno martwi. Wracaj do bazy - twardy głos dowódcy wyrażał ton, świadczący o wzbierającym gniewie.

- Jeżeli niczego nie zrobicie, Ci ludzie umrą, a ja nie zamierzam stawać przed sądem wojskowym!

- Oni umrą, nawet jeśli jakimś cudem uda nam się uratować chociaż połowę z zachodniej części miasta. Co wolisz im zafundować? Bolesną śmierć w męczarniach z powodu choroby popromiennej? Poza tym, wojna zawsze zbiera krwawe żniwo, doskonale o tym wiedziałeś, jak przywdziewałeś mundur. Albo my albo oni...

Marcin nic nie odpowiedział. Zamiast tego spojrzał ponownie na oddalający się zarys miasta, nad których zaczynała tworzyć się chmura pyłu, powstałego po ataku bombowym.

- KURWA! - ryknął wściekły, waląc ręką w owiewkę kabiny.

To nie było zwykłe unieszkodliwienie przeciwnika. To nawet nie klasyfikowało się pod przypadkową ofiarę w działaniach zbrojnych. To czego był świadkiem, było istnym ludobójstwem, którego on sam się dopuścił, niszcząc bazę przeciwnika.

- Wracaj do bazy. Omówimy całe to zajście jak wylądujesz - usłyszał krótki komunikat.

- Mam nadzieję, że otrzymam zezwolenie na osobistą wizytę w sztabie wywiadu - rzucił bez emocji.

- Wykluczone.

- To nie była prośba - odparł sucho, po raz ostatni oglądając się za siebie. - Bez odbioru.

Sekundę później jego myśliwiec wznosił się na wysokość czterech tysięcy metrów, a jak osiągnął wymaganą wysokość, uruchomił dopalacze i pomknął przed siebie, kierując się w sobie znanym kierunku. Jednakże gdy tylko zniknął za najwyższym ze szczytów górskich, jeden z nienaturalnie poruszających się obłoków chmur, zatrzymał się, by w czasie krótszym niż mrugnięcie zniknąć w małym rozbłysku niebieskiego światła. Po tym nastąpiła już jedynie cisza.

- Cholera! - krzyknął Marcin, podrywając się do pozycji siedzącej. Okazało się jednak, że łóżko na którym leżał nie było zbyt przystosowane do jego rozmiarów, przez co zaplątał się w nisko wiszący baldachim. - Ach! Nosz kurna!

- Widzę, że rozpoczynasz dzień z godnym pożałowania impetem - oznajmił bez emocji Pipik, podlatując do niego. - Nie udusiłeś się, a to już sukces.

- Ha. Ha. No bardzo kurna śmieszne - odparł, powoli wypłatając głowę z materiałowej pułapki. - Jakbyś miał takie sny co ja to pewnie też byś się cieszył, że to już ich koniec.

- Och. A cóż to za straszliwy sen miałeś? - zapytał przymiłym głosem.

- Jakby Cię to obchodziło - fuknął rozeźlony mężczyzna. - Ale zdaje mi się, iż też miałeś zajęcie na noc. Co ustaliłeś?

Mina androida zrzędała momentalnie, co powiedziało Marcinowi więcej, niż jakikolwiek potok słów by wyraził.

- Jak źle jest? - uprzedził swego blaszanego towarzysza. - Tylko nie próbuj mi mydlić oczu. W jak wielkiej i ciemnej dupie jesteśmy?

- W... bardzo ciemnej - odparł w końcu. - Przejrzałem wszystkie dane telemetryczne dostępne na serwerze Goliata. Wynika z nich, iż wczoraj chwilę po przekazaniu mocy, jakaś nieznana siła chciała przemieścić go z jednego miejsca w drugie. Oczywiście system zapobiegł temu, uruchamiając silniki manewrowe, które korygowały tę anomalię. Niestety chwilę później nastąpiło... "coś" co usmażyło główny komputer i w rezultacie doprowadziło do zablokowania silników w stanie włączonym.

- Czekaj - odparł mężczyzna, którego źrenice skurczyły się z przerażenia. - Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że Goliat...

- Tak. On spada i to szybko. Co więcej, analizując wszystkie dane udało mi się ustalić gdzie w przybliżeniu nastąpi zderzenie.

W kolejnej chwili soczewki Pipika rozbłysły, zaś przed mężczyzną pojawiła się holograficzna sfera, ukazująca planetę widzianą z kosmosu. Następnie projekcja zaczęła się zmieniać, ukazując konkretny wycinek, który po chwili wnikliwej analizy okazał się terenem należącym do Equestrii. Wtedy też w jednym miejscu pojawiła się mała czerwona kropka, a napis poniżej głosił wyraźnie iż miejscem tym jest "Ponyville".

- No nie rób sobie jaj! - rzucił, czując krople zimnego potu spływające po jego plecach. - Teraz to mnie dopiero pokochają... Kiedy to nastąpi?

- Według moich wyliczeń, za godzinę, dwadzieścia pięć minut i dwie sekundy.

- Same wspaniałe wieści - skwitował Marcin sarkastycznie. - A chociaż wiesz może co moglibyśmy zrobić, aby temu zapobiec?

- Jeśli udałooby nam się dostać na pokład, to możliwym byłoby przyspieszona naprawa systemu na tyle, aby zdołał utrzymać Goliata na stałej orbicie. Ale to rozwiązanie ma dwa zasadnicze problemy.

- Niech zgadnę... kwestia transportu i czasu?

- W dziesiątkę. Jeśli w przeciągu godziny nie dostaniemy się na Goliata, to przekroczy on granicę, zza której już nie damy rady go zawrócić na stabilną orbitę, a katastrofa będzie nieunikniona.

- No to zajeście. Bez żyrokoptera się tam nie dostaniemy, więc jesteśmy w głębokiej...

- Bez żyrokoptera na pewno. Ale możliwe, że dzięki pomocy księżniczek uda nam się tam dostać i dokonać niezbędnych napraw.

- No to na co jeszcze czekamy! Musimy się tam dostać zanim będzie za późno - mężczyzna krzyknął w panice, zrywając się w kierunku drzwi.

- Hej! A nie prościej będzie, jak poprosimy Twilight o pomoc? - spytał Pipik, wyrównując lot obok niego. - Bądź co bądź, też jest z tego samego rodzaju co Celestia, czy Luna, więc zapewne dysponuje umiejętnością teleportacji, która bezsprzecznie by się nam w obecnym momencie przydała.

Mężczyzna przystanął na chwilę, analizując jego słowa.

- W zasadzie, masz rację. Tyle, że którą mamy teraz godzinę?

- Trzecia dwadzieścia pięć i dwie sekundy - odparł android.

- No... to coś mi się widzi kolejna nocka na wycieraczce przed zamkiem - powiedział, otwierając drzwi. - Ale lepsze to, niż świadomość zbliżającej się zagłady. Ruszajmy!

To powiedziawszy, dwójka wybiegła z komnaty, i po krótkiej wymianie zdań, rozpoczęli oni przeszukiwanie kolejnych komnat, w poszukiwaniu tej należącej do Twilight. Nie mieli oni jednak pojęcia, że oprócz nich jeszcze jedna osoba była na nogach, która gnała na spotkanie z kimś, kto o spotkanie nie zabiegał.

- Tia! - krzyknęła Luna, wlatując do komnaty władczyni słońca, niczym wyćwiczony oddział SWAT. - Obudź się! Tia!

- C-co?! - mruknęła nie do końca świadoma biała alicorn, otwierając rozspane oczy. - Lulu? Nie powinnaś być teraz na czuwaniu?

- Byłam siostró! I właśnie o tym chcę z Tobą powiedzieć! Widziałam...

- Jeśli chcesz mi zdradzić jakieś gorące szczegóły dotyczące naszych poddanych, to czy możemy to przełożyć na później? Naprawdę jestem zmęczona tym dniem i chciałabym wypocz...

- Posłuchaj mnie! Widziałam sen Marcina! - rzuciła zniecierpliwiona alicorn. - On nie jest tym za kogo się podaje!

- Jak to? - ożywiła się Celestia. - Przecież przywiódł Sunset do Equestrii. Jak ktoś, kto tak jasno manifestuje swe intencje, może być kimś innym?

- Ja też chciałam w to uwierzyć, ale po tym co zobaczyłam, zaczynam nabierać wątpliwości - odrzekła smutno. - On zamordował setki, jak nie tysiące jemu podobnych istot.

- Co proszę?! - Pani Dnia krzyknęła, zatrwożona tymi rewelacjami.

- Siostro. Widziałam to w jego śnie, który, po dłuższej inspekcji, okazał się wspomnieniem. Przy pomocy jakiejś maszyny zabijał innych bez wyraźnego powodu.

- Jesteś pewna siostro? To poważne oskarżenia - odrzekła szorstko Celestia.

- Wiem zarówno o skutkach kalumni, jak i o tym, co widziałam.

Biała alicorn zamyśliła się na moment, analizując wszystkie za i przeciw tej teorii.

- W takim razie, aby podjąć jakąkolwiek decyzję, musimy zdobyć więcej informacji.

- Ale w jaki sposób? Przecież nie powie nam co albo dlaczego robił! - odrzekła sfrustrowana Luna.

- Masz rację. Dlatego Twoim zadaniem będzie znalezienie dowodów potwierdzających jego winę. Jeśli uznasz to za stosowne, możesz spróbować wysondować jego umysł w poszukiwaniu większej ilości takich wspomnień. Dopiero na ich podstawie ustalimy prawdę.

- Ale to bardzo ryzykowne - oznajmiła Pani Nocy z nutką niepokoju. - Manipulowanie umysłem śpiącego nie jest prostą sprawą. Tym bardziej jeśli chodzi o wywoływanie z niego określonych wspomnień! Jeśli robi się to nieumiejętnie lub za szybko, to taki kucyk może popaść w mocno nieprzewidywalne stany umysłowe! Nie bez powodu nie używałam tej metody od ponad dziewięćset lat.

- Dlatego właśnie daję Ci wybór, Lulu. Nie musisz podejmować się czegoś, czego nie jesteś pewna - odparła Celestia, obejmując młodszego alicorna skrzydłem. - Z pewnością, jeśli nie ustalimy jego intencji w ten sposób, to prędzej lub później, same uwypuklą się w jego działaniach.

- Dobrze, tak zrobię - oznajmiła granatowa alicorn po dłuższej chwili analizowania słów swojej starszej siostry. - A ty? Co zamierzasz?

- Postaram się odwiedzić nasz stary dom w poszukiwaniu zaklęcia, które może nam pomóc poznać prawdę. A teraz, czy to wszystko?

- Owszem siostro. Wybacz, że Cię obudziłam i... dziękuję.

- Nie masz za co przeproszać Luno. Porozmawiamy później. Spokojnej nocy.

- Kolorowych snów siostro.

- Wiem, że takie będą - uśmiech zagościł na pyszczku białej alicorn. Chwilę później ciemna alicorn zniknęła w rozbłysku błękitnego światła, pozostawiając władczynię samą ze swymi przemyśleniami. - Marcinie. O czym jeszcze nam nie powiedziałaś?